Rozmaitości

Dnia 11. Lipca **N**er. 28. Roku 1840.

SUŁTAN I KUGLARZ.

SZKICA HISTORYCZNA.

I.

KUGLARZ.

W roku 1065 Hegiry, dnia 24go w święto Bejramu, zebrał się tłum Muzułmanów przed meczetem świętéj Zofii. Jedni z nich stali, drudzy pozakładawszy pod siebie nogi, siedzieli na wełnianych, na piasku rozpostartych dywanach. Przez wysypujących się z świątyni prawowiernych, jakoteż i przez innych poważnie przechodzących mieszkańców, pomnażało się coraz bardziéj to zgromadzenie. Wszystkich oczy były z wielką uwagą na jeden punkt zwrócone, jednakże wznoszący się z tłumu oblok błękitny okazywał, że prawowierni nie dla saméj tylko ciekawości w to miejsce się skupili. W pośrodku téj, z fajek dym wypuszczającéj ciżby, przed lekkim, trójnóżnym stołem, na którym duży nóż i połysne, miedziane kule leżały, stał młodzieniec pięknéj, rosłéj postaci; twarz jego chociaż azyjatyckiém słońcem ogorzała, była szlachetnego wyrazu. Miał na sobie chędogi, złotem wyszywany kaftan z zielonego jedwabiu, który smukłéj, wciętéj kibici jego niemało wdzięku dodawał. Wyżéj biodr, ociskał go pas ze skóry Gazelli, śrébrnémi głoskami haftowany. Ubior ten nadawający młodzieńcowi wolną i wesołą postawę, wieńczyła czapka frygijska, u wierzchu któréj śrébrny dzwónek na różne strony się kołysał. Po tym równie dziwacznym jak i smakownym stroju, poznać było, że to jest jeden z owych kuglarzy, których święto Bejramu do Stambułu przywabia, a których Turcy niepochlebném imieniem Zyngaro nazywają.

Niezadługo ilość widzów tak się bardzo powiększyła, iż w tyle stojący z trudnością tylko popisom Kuglarza przypatrywać się mogli. Tenże ciskał bez przestanku w górę miedziane kule, które się w promieniach słońca, jak świécące gwiazdy wydawały. Kule te z pośpiechem błyskawicy wracały do rąk kuglarza, a on je znowu z coraz większém natężeniem w górę rzucając, umiał niémi dowolnie najrozmaitsze figury w powietrzu opisywać. Raz zrobił z nich uroczy dészcz złoty, który ognistym łukiem w około kopuły meczetu spadał, to znowu skréślił niémi promienną łunę w około swojéj frygijskiéj czapki. Zwinność i lekkość, z jaką Zyngaro te sztuki wykonywał, kazały się jeszcze większych dziwów spodziéwać. Jakoż w saméj rzeczy wkrótce wszystkim kulom kazał paść u nóg swych w urnę, w któréj głośny dźwięk wydały. Poczém wziąwszy kindżał w rękę, dobył damascenki, i ustawiwszy na niéj kindżał storcem, zaczął nią w około siebie bez stracenia zeń kindżała, z największą siłą wymachywać. Na ten niesłychany widok, w znak podziwienia, Muzułmanie poschylali poważnie głowy swoje.

Zyngaro nie wiele dbając o ich uwielbienia, którémi go zaszczycali, nie ustawał coraz podziwniejsze pokazywać sztuki. Wyjął on z mchowego koszyka jaje, i kazawszy mu kręcić się na stole, uderzył w nie mocno ostrym nożem, bez nadwerężenia cienkiéj skorupy.

Jeden z niedowierzających widzów wziął to jaje w rękę, ale skoro się go leciuchno dotknął, natychmiast mu w palcach prysło, chociaż wprzód ciężkości żelaza się oparło. Tu zdjął kuglarz frygijską czapkę z głowy, i odwinąwszy krucze włosy, ukazał jasne, wysokie czoło. Potém wziął stalową piramidę, którą piérwéj otaczającym go osobom koleją obejrzeć pozwolił, i ustawiwszy ją na głowie, położył na jéj szczycie krzywą szablę, i puścił ją w taki ruch szybki, iż głowa jego przez chwil kilka samym tylko błyskiem miecza uwieńczoną być się zdawała. Aż oto nagle zdawało się, iż brzeszczot swą równowagę stracił i prosto na głowę zuchwałego młodzieńca spada. Kilku Europejczyków nowością tego widoku uderzonych, zbladło i odwróciło swoje oczy, ale kuglarz miał wprawną rękę, nie chybiła ona swego celu. Jatagan, który skorupy jajka nie drasnął, przeciął na dwoje piramidę stalową. Po téj próbie i siły i zręczności, następowały inne nie mniéj niebezpieczne popisy. Obojętni z natury swojéj Turcy zdumiewali się nad śmiałością Zyngara, co większa uśmiéchali się na żarty, któremi swe popisy urozmaicał. Kuglarze azyjatyccy rzadko kiedy opowiadaniem przerywają swoje popisy, cały ich rozum jest w ich palcach skupiony; ten zaś, jako szczególniejszy wyjątek, do zwinności indyjskiego kuglarza, łączył także talent opowiadacza powieści arabskich. Przestawał on po każdéj pokazanéj sztuce i ciągnął dalej zaczętą powieść; umiał on zarazem i oczy i uszy bawić.

W owych chwilach, w których powszechnie mniemano, że się sztuka jego krwawo zakończy, nastawała cisza, wstrzymywał się dym w ustach widzów, i nie słyszałeś jak tylko furkot miecza i szum kul w powietrzu się snujących. Największym wielbicielem Zyngara był mężczyzna mający przeszło lat czterdzieści, który przyszedłszy już cokolwiek późniéj, dywan swój na piérwszém miejscu rozpostrzeć kazał. Po wysokiéj czapce i barwie sukni jego, łatwo poznał każdy, że to jest Basza Bostangi, nadzorca ogrodów i rozrywek Sułtana. Zamiast tytoniu palił on ambrę i za każdém zdziwieniem wymawiał *Atla!* Stojący na około widzowie mieli to za zachętę do okazywania swoich cichych uwielbień. Tymczasem skończyły się popisy, jeszcze tylko czekano na zakończenie rozpoczętéj przemowy.

Kuglarz mówił w te słowa:

»Stanąłem na tém, iż mnie świątobliwy derwisz do studni zaprowadził. Zanurzył w niéj trzykrotnie oręż, i otarłszy brzeszczot jego liściem palmowém«, rzekł do mnie: »»Przyjmij synu mój ten oręż, jest on całém twojém bogactwem. Lecz dobry miecz w dzielném i śmiałém ręku, jest kluczem, który wszystkie bramy otwiéra.««

»»Poświęcone żelazo to jeszcze większą moc wywrze: otworzy ci ono pogląd w przyszłość, jego połysk rozproszy w około ciebie wszystkie cienie, że ani noc ani czas swych tajemnic przed tobą nie ukryją.««

»Gdym derwiszowi chciał złożyć moje dzięki, już go nie było, już zniknął. Od tego czasu umiém przepowiadać przyszłość, uszczęśliwiam wielu moją wieszczbą, ale jeszcze oczekuję na spełnienie większych przyrzeczeń, które się ziścić mają.« W czasie téj mowy szydny uśmiéch przemknął się po ustach młodzieńca, a gdy domówił słów ostatnich, zatoczyła się na jego czoło jakaś posępność, która trwała, aż pokąd Basza Bostangi doń nie przemówił.

»Ponieważ czarownikiem jesteś i znasz wszystko co było i będzie«, rzekł Basza, »powiedz-że mi, który jest najmilszy kwiat Sułtana?«

»Czerwony, makowy z Halepu«, odrzekł kuglarz bez zająknienia.

»W któréj godzinie sypia Sułtan«, zapytał Bostangi, który zdziwiony odpowiedzią młodzieńca sądził, że go tém zapytaniem zmiésza.

»Nigdy«, odszepnął kuglarz.

Na tę odpowiedź zadrzał Basza i obejrzał się w około niespokojnie, ażali téż inni tego słowa nie usłyszeli. Poczém podniosłszy się powoli z swego miejsca, skinął na Zyngara, ażeby się przybliżył, i zapytał go cichym głosem:

»Wiadomeż ci jest nazwisko ulubionéj Odaliski Sułtana?«

»Wiadome«, odrzekł wieszcz z sardonicznym uśmiechem, »jestto Ikoglan Assarach.«

»Pójdź za mną«, rzekł Basza. Poczém wyszedł z pomiędzy ciżby, która się przed nim z wielkiém uszanowaniem rozstąpiła.

Młodzieniec włożywszy za pas swój kindżał, kazał niewolnikowi nieść za sobą resztę swych sprzętów, a sam udał się tuż za swoim przewodnikiem do głównych bram seraju.

W chwili gdy Zyngaro poważnych poddanych Jego Wysokości zabawiał, Mustafa w poblizkiéj sali haremu siedział założonemi na dywanie nogami, i puszczał gęste, woniejące obłoki dymu, które ze zwiniętéj w trąbkę ambry, pełnémi usty w siebie wciągał; starał się ile możności rozpędzić nudy, które go trawiły. Stojący obok niego niewolnik, trzymał różno-kolorowy, pierzasty wachlarz w ręku. Płonne jednakże były usiłowania nadwornych błaznów, którzy swego władcę rozśmiészyć chcieli. Surowe milczenie Sułtana oznajmiło im, iż złą chwilę obrali i że rozrywka tą razą nie była na swojém miejscu. Jakoż pomału oddalili się wszyscy z sali, w nadziei powrócenia znowu, gdy ich władca w lepszym humorze będzie.

Z tém wszystkiém jeden z nich, ulubiony karzeł i oraz z całéj téj zgrai najszpetniejszy potwór poważył się ostatni rozweselić Sułtana. Wszedłszy z hałasem do sali, usiadł obok Padyszacha, który w myślach był zatopiony. Poczém podjąwszy jednę z nargelidów z dywanu, i przytknąwszy ją do ust swoich, zachmurzył czoło, i zaczął z poważną miną udawać zamyślonego. Gdy Sułtan spostrzegł, że błazen ośmiela się jego uświęconéj osoby postawę naśladować, kopnął go silnie nogą, i znowu w swoje zadumanie zatonął. Karzeł odleciawszy na bok, uderzył głową o marmurową kotlinę wodotrysku. Skaléczony, ledwo podniósł się z miejsca, i ze łzami w oczach oddalił się z sali; niebawem w całym ogromnym pałacu milczenie zawładło, i nic więcéj nie było słychać, jak tylko głos Muezyna wzywającego na modlitwę.

II.

S U Ł T A N.

Dzieje następców Mohameda zawiérają najczęściéj same tylko smutne wypadki tronu, którym wyuzdane żołdactwo podług swéj woli igrało. Sułtany przemijały, jak niegdy Cezarowie starożytnego Rzymu, którzy przywdzianiem purpury ten tylko zaszczyt okupowali, że śmiercią historyczną ginęli.

Jakoż Mahmud nie najpiérwszy był, który zamyślił seraj od tych strasznych stróżów uwolnić. Już przed nim Soliman III. postanowił był ten niebezpieczny zamysł do skutku przyprowadzić; lecz został zabitym przez Janczarów pod dowództwem swego stryja, który dla opanowania najwyższéj władzy pod pozorem bronienia Sułtana z Morei przybył. Sułtan Mustafa, objąwszy tak traicznym aktem swe rządy, osadził z sobą na tronie wszystkie owe tyranów i przywłaszczycielów niezgody, niepokoje i okrucieństwa.

Będąc skąpym, podejrzliwym i nieprzystępnym, nie dotrzymał Janczarom uczynionych przyrzeczeń, chociaż im tylko samym winien był swoje na tron wyniesienie. Zamiast podwojenia, pomniejszył żołd Janczarom, zamiast pomniejszenia, podwyższył podatki swych poddanych. Posępnie i samotnie przemieszkiwał wewnątrz swego pałacu, którego straż powierzył greckim żołniérzom, aczkolwiek przeciw temu uprzywilejowana straż przyboczna sarkała. Tylko niemym, rzezańcom, karłom i błaznom pozwolono było przybliżać się do jego osoby.

W kilka chwil późniéj, jakaś osoba podniosła z bojaźnią kotarę u podwoi wiodących do dywanu, i z najgłębszém uszanowaniem zatrzymała się na kilka kroków przed Mustafą.

»Czegoż?« zapytał Sułtan.

Basza Bostangi, gdyż to on był, odrzekł krótko, jakto zwyczajem było w seraju: »Jest tu zręczny kuglarz, któryby Waszą Wysokość mógł rozerwać.«

Sułtan dał mu znak, iż sobie tego nie życzy.

»Umié«, rzekł Bostangi, »nadzwyczajne sztuki, nawet przyszłość zgaduje.«

»Przyprowadź go!«

Na te słowa Bostangi nachylił głowę z uszanowaniem, i odszedł.

III.

GRA W SZACHY.

Czarni niewolnicy, uzbrojeni gołémi pałaszami, otaczali sofę cesarza, gdy Zyngara wprowadzono do gmachu. Młody człowiek ten, uchyliwszy z lekka swéj głowy, oparł się poważnie na swoim jataganie i czekał na rozkazy Sułtana.

»Nazwisko twoje?« zapytał Mustafa.

»Mehalla.«

»Ojczyzna?«

»Kuglarze żadnéj nie mają.«

»Wiek?«

»Miałem lat pięć, gdy ci szablę Otomana w meczecie przypasano.«

»Z kąd przybyłeś?«

»Z Morei, Wielki Sułtanie«, odrzekł Zyngaro, wymawiając to słowo »z Morei« z niejakiém odznaczeniem.

Sułtan umilkł; jednakże wkrótce z szydną miną zagadnął kuglarza:

»Ponieważ wszystko-wiedzącym jesteś, spróbuję, ażali mi na moje zapytania odpowiész. Kto przyszłość przewiduje, temu i przeszłość tajną być nie powinna.«

»Nie inaczéj Wielki Sułtanie; kto wschodzącą przed sobą widzi jutrzenkę, temu tylko obrócić się potrzeba, aby ostatnie promienie zachodzącego słońca zobaczył.«

»Dobrze więc! powiedzże mi: czém odbywałem dnia wczorajszego obrządek oczyszczenia?«

»Piérwsze, winem kanaryjskiém, drugie cypryjskiém, trzecie winem z Chios.«

Na te słowa władca Muzułmanów musnął się z uśmiechem po brodzie, albowiem równie w tym, jak téż innym względzie, nie przestrzegał on w samej istocie z wielką sumiennością prawideł koranu.

»A wiész ty«, odrzekł Sułtan, którego czoło wypogodziło się odpowiedzią wieszczbiarza, »że ja ci głowę z karku zdjąć mogę?«

»Wiém o tém«, odrzekł kuglarz bynajmniéj tém nie zmiészany, »podobnie jakeś zdjął owemu hiszpańskiemu kupcowi, który ci ochrzczone wino sprzedać się ośmielił.«

Trafna odpowiédź ta podobała się Mustafowi, jakoż pochwalił wiadomość kuglarza. Z tém wszystkiém długo się namyślał, zanim się odważył zapytać o to, o co po największéj części zabobonni tyrani, astrologów zapytywać zwykli; nareszcie rzekł:

»Powiédz mi, kiedy ja umrę?«

Wielki Sułtan wyrzekłszy te słowa, przybrał łagodną minę i starał się uprzejmą zachętą pozyskać przychylność wieszczbiarza. Chciał on łaskawością zmiękczyć głos losu, i pomyślną usłyszeć odpowiedź:

»Tyś mi nadzwyczajny młodzieniec«, rzekł z uprzejmością, »tobie wiadome są rzeczy, o których tylko moi niemi rzezańcy wiedzieć mogą; zapytywałem ja wielu fakirów, pobożnych pielgrzymów, i sławnych derwiszów, którzy po trzykroć grób proroka zwiedzali, ale jeszcze mi żaden z nich tak, jak ty nie odpowiedział. Pozostaniesz w moim pałacu, a jeżeli mi wymienisz rok, w którym życie moje zakończę, obsypany mojemi dary, bogatszym będziesz, aniżeli najmajętniejsi kupcy w Gałaczu.« Mehalla zbliżył się do cesarza i ująwszy drżącą rękę jego, zdawał się z uwagą przypatrywać lilijom dłoni. Potém przystąpił do okna, i spojrzawszy w dal widokręgu, zwrócił oczy swoje ku niebu.

»Na kopule wielkiego meczetu«, rzekł powolnym głosem, »rozniecają światła na obchód święta Bejramu, noc zaściela widokręg.«

Trwożliwie czekał Mustafa odpowiedzi wieszczbiarza, który powolnym, tajemniczym głosem w te się ozwał słowa:

»Wieczorny zmrok zaciemnia gwiazdy konstelacyi; wielki Sułtanie, dam ci odpowiedź, skoro zorza wieczorna tło błękitu upromieni.«

Sułtan ofuknął się z niecierpliwości; gniew błysnął z jego oczu, a po wzroku, który rzucił na niemych rzezańców, poznał Zyngaro, że ściągnął na siebie niełaskę Jego Wysokości; wszelako ciekawość zdawała się powściągać wszelkie inne uczucia w duszy Sułtana, zwróciwszy się bowiem do Mehalli, rzekł w te słowa:

»Nie jestem przyzwyczajony do czekania, jednakże będę cierpliwy aż do pomyślnéj chwili, jeżeli mnie przez ten czas zabawić potrafisz.«

»Pozwolisz Wasza Wysokość moję ekwilibrystyczną wprawę sobie pokazać?« zapytał Mehalla dobywając szabli z pod swojéj czamary.

»Nie, nie«, odrzekł Sułtan i skinął na rzezańców, aby mocniéj otoczyli jego osobę, »schowaj broń swoję.«

»Chcesz li słuchać pięknych powieści, wielki Sułtanie?«

»Powieści, usypiające leżącego pod namiotem Araba? bynajmniéj, ja żądam co nowego; mnie tylko jedna rzecz rozerwać może: grywałem niegdyś, ale teraz nié masz w mojém państwie nikogo, coby na szachownicy czytać umiał.«

Na te słowa uśmiéchnął się Zyngaro i wyjąwszy z aksamitnéj osłony szachownicę z hebanowego drzewa, podał ją z uszanowaniem Sułtanowi.

Słowa Mustafy, które dla czytelnika nie zupełnie są zrozumiałe, wymagają objaśnienia. Sułtan lubiał namiętnie grywać w szachy. W początku swojego panowania z łatwością znajdywał spółzawodników i szedł o wielkie summy. Miał on sposób wygrania zawsze, bo w przypadku przegranéj, kazał wygrywającego — udusić.

Dla tego dworzanie jego, których nieraz spotykał ten zaszczyt grywania z swoim cesarzem, narażeni byli na zrzeczenie się swych majątków albo na utratę swéj głowy. Z tego powodu wkrótce w całém państwie nikt w szachy grać nie umiał.

Mehalla wiedział o tych okolicznościach; a jednak odważnie i spokojnie podał Sułtanowi szachownicę. Na ten widok wypogodził Sułtan posępne czoło, i ustawił szachownicę na grzbiecie niewolnika. Jednakże przed rozpoczęciem gry, zrobił Sułtan tę uwagę:

»Bardzo dobrze, będziemy grali, ale jakaż mnie czeka wygrana, jeżeli tobie się nie poszczęści?«

»Ponieważ Wasza Wysokość wyświadczasz mi zaszczyt walczenia o wygranę, stawię więc wszystko, co tylko jest moją własnością, stawię broń i wolność moje, stawię siebie. Ale cóż ja zyskam, jeżeli wygram, jeżeli mnie szczęście posłuży?« dodał Zyngaro założywszy w krzyż ręce.

»Jeżeli wygrasz? dam ci niewolnika.«

»Niewolnika za wolnego człowieka? stawka nierówna.«

»Dodam ci w dodatek najdzielniejszego konia z mojéj stajni.«

»Nogi moje rączsze są, niżli nogi arabskiego rumaka.«

»Powiédz więc, jaką ci mam dać nagrodę?«

»Właśnie téj chwili przychodzi mi myśl jedna; dostojny władco, dotychczas byłem tylko biédném, błąkającém się dzieckiem; dotąd nie nosiłem na sobie, jak tylko ten kuglarski ubiór, i tę frygijską czapkę; ale byłbym niewdzięcznym, gdybym się użalał na to, gdyż w téj skromnéj odzieży byłem zawsze wolny, wesół, swobodny. Z tém wszystkiém zrzékam się téj swobody, życzę sobie zostać twym niewolnikiem; wesołość moję tobie tylko poświęcę, co większa, nawet z wieszczbiarstwa mego tylko ty jeden korzystać będziesz. W nagrodę za to nie żądam jak tylko jednéj łaski: jeżeli wygram, pozwól mi tylko na pięć minut przyodziać się cesarskim płaszczem twoim, pozwól mi usiąść na dywanie, na którym ty otoczony swémi niewolnikami w téj chwili siedzisz. Pozwól niech na mojéj głowie zajaśnieje ten losami władający turban, którego promienie cały świat oświetlają.«

Uśmiéch na twarzy Sułtana dowiódł Mehalli, że prośba jego wysłuchaną została. Gdyby się Mustafa był nie roześmiał, téjże saméj chwili Zyngaro byłby już żyć przestał.

Chcesz usiąść na tronie Kalifów? nie obawiaszże się, aby ten turban nie zaciężył na twojéj głowie? Pięknie wyglądałbyś w płaszczu otomańskim, ciekawy byłbym widzieć, jak téż Wezyrom i Baszom dawałbyś posłuchanie.«

»Sprawienie sobie téj rozrywki tylko od twojéj woli zależy, Wielki Sułtanie.«

»Przysięgam na brodę Machometa!« rzekł Mustafa, »że na tę stawkę przystaję. Coto za śmiészne widowisko kuglarz na tronie, tego jeszcze nie widziano na Wschodzie.«

Grę rozpoczęto, niedługo trwało, a już Sułtan ujrzał, że przegrał, ale w wesołym był humorze i sposobił się do dotrzymania swojego przyrzeczenia.

IV.

ZORZA WIECZORNA.

Mustafa zdjął z siebie pas, zrzucił talar sułtański, i złożył swój turban, a czarny rzezaniec pomógł kuglarzowi do ubrania się w szaty Sułtana. Gdy się to stało, zdetronizowany władca, któremu tylko sułtańskie szarawary i bogato haftowany kaftan pozostał, przystąpił do ściennego zégaru i dotknąwszy palcem skazówki rzekł: »Gdy ta skazówka na ósméj stanie, wtedy już się z mojéj powinności uiściłem, a ty Wielki Sułtanie znowu moim astrologiem zostaniesz.« Kuglarz potwierdził to skinieniem głowy; poczém zasiadł poważnie na dywanie i położywszy doświadczoną broń swoję przy sobie, rozkazał otworzyć podwoje i wpuścić dwór liczny, który już dawno na rozkazy Sułtana czekał. Téjże saméj chwili weszli do sali pierwsi urzędnicy państwa: Mufty, Ulemowie, Aga jańczarów, Baszowie z prowincyj i dygnitarze koronni. Był téż i Basza Bostangi między nimi. Na osobném miejscu spoczywał Mustafa na aksamitnych

wezgłowiach i głaszczac się po brodzie, uśmiéchał się na mający nastąpić widok zdziwionego zgromadzenia i pomięszania Zyngara.

Dzień był na schyłku, ostatnie zachodzącego słońca promienie odbijały się w kolorowych szybach okien. Na rozkaz Mustafy zapalono jarzące światła i w okamgnieniu rozlała się jasność, a szary zmrok wionął z gmachu. W lustrach weneckich odbił się stokrotnie wodotrysk, którego śrébrne krople spadały dyjamentowym dészczem w marmurową kotlinę. Ale ten uroczy, czarodziejski widok nie zajął bynajmniéj zgromadzonych; wszyscy stali z schylonémi głowami przed dywanem i nie śmieli spojrzéć w oblicze cesarza, a Mustafa, który w nim wzrok utopił, trzymał rękę nad oczyma, jak gdyby go ten widok zaślepiał. Zyngaro podniósł się z powagą, purpura cesarska przydawała spaniałości jego postawie; w jedném ręku trzymał rękojeść swego jataganu, a drugą skinął na zgromadzonych, aby głowy swoje podnieśli.

Groza, przestrach i zdziwienie ogarnęły dwór cały! Postrzegł to młody mężczyzna, i uśmiéchnąwszy się, utkwił w zielony turban czerwony pióropusz, a potém zawołał donośnym głosem:

»Niech natychmiast na meczecie zatkną chorągiew proroka! Przy uroczystości Bejramu, lud z daleka błogosławić jéj będzie.«

Téj saméj chwili z-śród obecnych wystąpił oficer dla wypełnienia cesarskiego rozkazu. Mustafa powstawszy z miejsca chciał go zatrzymać.

»Haggi Mahomecie«, zawołał Zyngaro z majestatyczną powagą, »bądź posłusznym!«

Na te słowa Aga skłonił się i wyszedł z sali. Mehalla wydawał dalsze rozkazy: »Imanowie, idźcie do świątyń i odprawiajcie modły za nowego Sultana, a wy Kadyliski otwórzcie w mieście umarłych (w Skodryi) grób dla Mustafy!«

Były Sułtan słysząc ten rozkaz, przymuszał się do śmiéchu.

»Skarbnicy koronni«, rzekł Zyngaro daléj, »otwórzcie szkatuły byłego cesarza i porozdawajcie pomiędzy ubogich jego pieniądze.«

»Dosyć już tego błaźnie«, odezwał się Mustafa wylękniony głosem, postrzegłszy skwapliwość, z jaką sługy jego wykonywali obce rozkazy. Żart ten przestrachem go ogarnął.

»Jeszcze jestem Sułtanem«, odrzekł kuglarz spokojnie, »jeszcze zégar nie uderzył ósméj. Takżeto niecierpliwy jesteś dowiedzieć się o swojém przeznaczeniu?«

Nadaremnie wszyscy dworzanie starali się wytłumaczyć sobie ten nadzwyczajny, niesłychany wypadek. Z trwogą poglądali na śmiałego młodzieńca, którego cesarską potęgą zdobiły wszystkie oznaki tronu, a Basza Bostangi postrzegł z zadziwieniem, iż jego, z natury swojéj na wszystko oziębły władca, drżał przed jednym nikczemnym kuglarzem.

»Mustafo«, rzekł wieszczbiarz, »ty chcesz się dowiedzieć o godzinie twojéj śmierci, słuchaj więc, teraz ci powiém, gdyż już wzejszła zorza wieczorna; co większa, przez spaniałość moję powiém ci także, jaką śmiercią zginiesz. Wystąp tu Mufty.«

Przełożony Ulemów wystąpił z pośród tłumu, Zyngaro zwróciwszy się do niego rzekł:

»Ty, który codziennie w księdze proroka czytasz i święte prawdy jéj wszém narodom wykładasz, sprawiedliwy sędzio państwa, powiédz temu człowiekowi, jaką karę odbiéra skąpstwo, gwałt i rabunek; jakiéj kary spodziéwać się winien ten, który potajemnie święte ustawy przekracza, który się w godzinach oczyszczenia zapija, i który w zbrodniach pogrążony, tylko na uciśnienie biédnych swéj potęgi używa, który majętnym ich miano wydziéra, niewinność sromoci, i cnotę występkami kazi?«

Głuchy szmer przebiegł po sali, Mustafa pobladł ze złości i z przestrachu, już szukał koło siebie sztyletu, gdy w tém Mufty ponurym, uroczystym głosem zawołał:

»Najmniejsza z tych zbrodni, śmiercią ukarana być powinna!«

»Słyszałeś to Mustafo?« rzekł Mehalli, »prorokto sam, który cię na śmierć skazuje!«

To wymówiwszy skinął na niemych rzezańców; Mustafa chciał ku dywanowi poskoczyć, lecz już go niewolnicy wstrzymali i sznur mu na szyję zarzucili.

»Nie inaczéj Mustafo«, rzekł astrolog daléj, »godzina twoja wybiła! Śmiercią swoją, która jeszcze za nadto jest łagodną, wypłacisz wszystkie czyny twoje. Jam tu po to przyszedł, abym się pomścił za wszystkie nieszczęśliwe ofiary okrucieństwa twojego.«

»Nikczemniku, któż ty jesteś?«

»Potrzebażci to mówić? znasz ty mnie dobrze! Przed piętnastą laty, w tym samym dniu, o téj saméj godzinie i na tém samém miejscu, na którém teraz umrzéć musisz, poległ mąż wielki, przeszyty kindżałami twoich żołniérzy; ty zrabowawszy go, włożyłeś na swoję głowę jego turban i zapomniałeś — o tym krwią zbroczonym pióropuszu! Mężem tym, był mój ojciec Kalif, Padysza, cień boski na téj ziemi. Znaj, jam jest synem Solimana; tyś w pień wyciął rodzinę moję, i policzyłeś jéj głowy. Szaleńcze, dowiédz się, tyś zabił dziécię niewolnika zamiast syna swojego cesarza; jamto owa zorza wieczorna, jam Sułtan A m u r a t!« To rzekłszy młody książę postąpił o kilka kroków naprzód.

Jasne, wysokie czoło jego, twarz, głos i spaniała postawa, sprawiły na obecnych wielkie wrażenie. Wszyscy dworzanie uderzyli czołem przed nowym panem, zdawało się, że przed nim stoi młody, zwycięzki Soliman, przed którym najzuchwalsi drzeli Baszowie. Po chwili głębokiego milczenia rozległ się po całym gmachu seraju okrzyk: »Niech żyje Amurat!« a lud, który przed meczetem św. Zofii się zgromadził, powtórzył go wielokrotnie. Téjże saméj chwili na marmurową podłogę, spadła głowa Mustafy. Zégar się ozwał, a Muezyn z galeryi meczetu — ogłosił ósmą godzinę!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 27. i obejmuje: 1) O ziemiorodztwie galicyjskich gór karpackich. 2) O moczeniu lnu i konopi. 3) O hodowaniu na stajni owiec uszlachetnionych. 4) Wiadomości czasowe.

Pismo czeskie *Kwety* umieściło w Nrze 26. r. b. powieść *Itza*, przełożoną z tegorocznego warszawskiego noworocznika *Pierwiosnek*; a w swym dodatku literackim do tegoż numeru wspomniało nader pochwalnie o p. Magdalenie z hrabiów Dzieduszyckich hrab. Morskiej i o jéj w Wiedniu wydaném dziele: *Zbiór rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzecza w Galicyi.* Szanowną panię tę stawia Czeszkom za przykład. *S. J.*

Pieśni czeskie p. Czelakowskiego wyszły w przekładzie A. Szukiewicza we Wrocławiu. Przekład ten odznacza się mianowicie wiernem oddaniem oryginału.

W Warszawie otrzymano z Rzymu wiérsz religijny, własną myślą utworzony i własną ręką napisany w języku polskim przez umiejącego kilkanaście języków sławnego lingwistę kardynała Mezzofanti. Pismo kardynała Mezzofanti jest nierówne i drżące, ale wyraźne, pisownia polska poprawna, myśl jednak pobożna niezbyt jasno, lubo zapewne mniej powszednio ujęta się w słowa polskie. Dystych polski, nadesłany przez kardynała, jest taki:

»Serca nasze, o Boże, stworzone dla Ciebie,
Pokój gdzie mu? w Tobie, na ziemi i w niebie.«

Znany kompozytor Nidecki, umarł w maju w Warszawie.

Emil Brachvogel przełożył na język niemiecki *Agay-Hana* i wydał w Lipsku. Tłumaczenie wierne i piękne.

Z Konina w Król. Polskiém: W dniu 3. czerwca straciliśmy przedsiębiercę teatru Jana Szymkajłę. Jan Szymkajło urodzony roku 1793 w Wilnie, wstąpił w zawód sceniczny roku 1810; był dyrektorem przez lat kilka teatru krakowskiego.

Sławny nasz Chopin wyjeżdża i tego roku z panią Dudevant (Georg Sand) do Hiszpanii. »Trudno by było wyrzéc (powiada trafnie jeden dziennik) czy Chopinowi pani Dudevant, czy pani Dudevant Chopina pozazdrościć.«

Między koncertami, danémi w tym roku podczas postu w Paryżu, jedno z piérwszych miejsc należy się koncertowi, danemu przez pannę Paulinę Jourdan i braci Kątskich, 24. marca, w salonach p. Erarda.

Dowód, że Gutenberg, wynalazca druku, istotnie był Czechem. Aczkolwiek do rozstrzygnienia sporu, który wszczęto pod względem narodowości Gutenberga, nic ważnego przytoczyć nie możemy, zwłaszcza, że nie jesteśmy w tém miejscu, w którém może przechowane są dokumenta na poparcie jednego lub drugiego twierdzenia, i ponieważ tak sztukę drukarską jak i jéj wynalazcę uważamy za skarb całéj ludzkości; jednakże pominąć nie możemy świadectwa, które na poparcie twierdzenia, że Gutenberg jest rodem z Czech, w Nr. 19 czeskiego czasopisma *Kwety* w b. r. umieszczono. Témi dniami, donosi toż pismo, nadesłano nam niemiecką książkę, pod nazwą: »Obecne królestwo czeskie przedstawione w opisie historyczno-geograficznym« i t. d. Wydane w Frankforcie i Lipsku u Jana Ziegera, *Anno* 1722. W téj książce na stronicy 71 jest następujący napis:

Praga caput Regni vallò tres circuit urbes,
Semper Pilsna tenax fidei, regnique, deoque.
Cutna dat argentum praeclara authore typorum.

Napis ten więc wyraża dokładnie, że wynalazca sztuki drukarskiej jest rodem z Kutnej Góry. Na stronicy 104 i 105, gdzie jest rzecz o mieście Kutenberg, znajduje się podanie następujące: »Kutenberg (*Kutna-hora*), jest dość obszerne, dobrze zbudowane, ludne, z kopalniami w obwodzie czasławskim, wolne, królewskie miasto. Z celniejszych gmachów, ujrzysz tam kościół św. Jakóba, a najszczególniéj bardzo piękny kościół świętéj Barbary, obok którego Jezuici swoje *kolegijum*, gimnazyjum i seminaryjum mają. W tem mieście znajdziesz wiele górników. Góry okoliczne równie jak i samo miasto są prawie podkopane. Są tam kopalnie prawie 200 sążni głębokości mające, z których rocznie kilkaset cetnarów rudy srebrnéj wydobywają. Miasto bije ces. król. monetę. Kopalnie te były powodem do wielkich wojen, gdyż je nieraz Węgrzy i Niemcy dla dobywania srebra odwidzali. *Anno* 1440 *Joannes Kuttenbergius* z tegoż miasta rodem, wynalazł w Moguncyi sztukę drukarską.«

Nowy gmach *de l'Opera-Comique* w Paryżu. Na zwaliskach *du Theatre-italien* odbudowano nową salę opery komicznéj. Z dawnego teatralnego gmachu pozostawiono tylko zewnętrzne mury, wewnętrznéj struktarze zaś nadano zupełnie nową symetryję, na widok któréj każdy nieuprzedzony znawca przyznać musi, iż nic nie zaniedbano, by tę salę najwygodniejszą, najwytworniejszą i najbogatszą w całym Paryżu uczynić. Bardzo obszerna przedsień (*vestibule*), przestronne kurytarze, 8 wschodów, powiększéj części z ciosowego kamienia, tudzież *foyer*, które wzdłuż całéj fasady bieży, wszystko to przyczynia się do wygody publiczności i ułatwia tak wchód jak i wychód. Główne wnijście jest od placu; jednakże na rogu od Bulwaru i ulicy *Marivaux* przydano także drugą bramę. Duża, kryta galeryja prowadzi z tąd do sali, w któréj schodząca się przed oznaczoną godziną publiczność, przed niepogodą schronić się może i czekać, aż pokąd teatr się nie zacznie. W pośrodku téj galeryi jest salon dla osób, które powozami przybyły i które w nim po skończonéj sztuce na powozy czekają. W tym salonie są wygodne krzesła, sofy, a na zimę piec do ogrzéwania. Na rogach jest kratą przedzielone miejsce dla służących. Na ogrzéwanie, odświeżanie powietrza i akustykę szczególniejszą miano uwagę. Liczne kaloryfery (małe ogrzéwające piece), podług nowego, doskonałego wzoru zbudowane, dają tę pewność, iż w zimie cała sala jednakiém ciepłem ogrzaną będzie. W lecie zaś dla ochłodzenia powietrza, umieszczony jest w piwnicach bardzo sztuczny mechanizm, któremu ruch konie nadawać mają; jestto całkiem nowy wynalazek, który po raz piérwszy w téj widowni jest zastosowany. Orkiestra dla powiększenia dźwięczności, wznosi się na dużém sklepieniu;

słowem cały gmach ten podług zasad akustyki jest z najpiękniejszym skutkiem zbudowany. Wnętrze sali i cały amfiteatralny jéj kształt tak szczęśliwie są skombinowane, iż z każdego punktu całą scenę i całą zgromadzoną publiczność przejrzéć będzie można. Na białém tle złoto jest główném udekorowaniem, a wszystkie ozdoby są z miedzi w ogniu pozłacanéj. Kortyna, kopuła i wielka, główna sala, są malowane przez znakomitych malarzy. Zamiast ławek na galeryi i w orkiestrze, poumieszczane są fotele. Każde 40 lóż pierwszego rzędu, ma dla siebie osobny salon. Salony te, które z lożami łączą drzwi, jedwabnémi kotarami osłonięte, przyozdobione są spaniałémi zwierciadłami, obiciem i dywanami. W każdym z nich umieszczona taśma od dzwonka, oszczędza niewygodnego trudu osobom żądającym chłodników lub napojów. Oświetlenie sali parterowéj i lóż, rozchodzi się od brylantowego środkowego zwierciadła, którego światło, by nie raziło oczu, przytłumiają kule kryształowe, tudzież od kandelabrów, które oskrzydlone jenijusze, podpierające kopułę, w ręku trzymają. W *foyer* gore lustro z kilką żyrandolami. W tém miejscu zgromadzone jest wszystko, co tylko kunszt i smak w połączeniu z wytwornością i bogactwem zdziałać może. — Towarzystwo zaangażowanych artystow obejmować ma wybór najznakomitszych osób w świecie muzykalnym; orkiestra, na któréj czele stoi Girard, liczyć będzie pomiędzy swymi członkami najpiérwszych wykonywających muzyków Paryża; chóry i orkiestra będą mocniéj obsadzone niż przedtém.

Słynne drzewo banijanowe o dziesięć mil od Kroach w Hindostanie ma 350 dużych odziemków, z których każdy większy jest niż najwyższe angielskie dęby i wiązy, a przeszło 3000 odziemków małych. Krajowcy utrzymują, iż w cieniu jego 7000 osób wygodnie spoczywać może.

Korzyść kolei żelaznych okazała się niedawno w najświetniejszym sposobie podczas pożaru wybuchniętego w kościele katedralnym w Nowym Jorku. Dla ugaszenia ognia, posłano umyślnego do Lands po sikawki. Pomimo, że to miejsce na 48 mil angielskich jest oddalone, przecież w godzinę i kilku minutach cztéry sikawek do Nowego Jorku przystawiono.

Wkrótce o złoto nie będzie trudno. Wiadomo jak wielkie skarby złota wydobyła z gór niedawnémi czasy Rossyja, a teraz w Ameryce w hrabstwie Randolf, w państwie Alabama, odkryto tak wielkie kopalnie złota, iż się nad niémi zaiste zdumiewać można. Jedna tylko z większych brył tego rodzaju ma w sobie wartości 320 dolarów, a nieraz w jednym dniu wydobyto taką mnogość tego drogiego metalu, iż cały plon przeszło 4000 dolarów wynosił. Mina ta jest teraz najbogatszą w Ameryce Północnéj, a hrabstwo Randolf jest prawdziwe Eldorado.

Całopalenie w królestwie Lahory. Doktor Benet, który przez niejaki czas był przybocznym lekarzem Runszyd-Synga, króla Lahory, i niedawno do swego rodzinnego, francuzkiego kraju powrócił, opisuje w następujący sposób barbarzyński zwyczaj, o którym mylnie sądzono, że w Indyjach zupełnie jest zniesiony: »Starodawny i barbarzyński zwyczaj ten«, mówi on, »nakazujący podług zasad religijnych niewiastom indyjskim iść na stos i palić się wraz z ciałami zmarłych swoich małżonków, trwa dotychczas w największéj części Hindostanu; nie ustał on jak tylko w prowincyjach, które panowaniu wschodnio-indyjskiéj kompanii są hołdownicze. W r. 1829 rząd angielski zabronił całopalenia, i czuwa troskliwie, aby się takowe w prowincyjach berłu jego podległych nie ponawiało. Jednakże znajdują się tamże do tego stopnia fanatyzmem uniesione kobiety, że o mil dwieście za granicę angielskiego państwa jadą, i tam na cześć swoich małżonków w płomieniach giną. Doktor Benet powiada, iż sam był świadkiem, wielu takich poświęceń; z tych najsławniejszém było całopalenie po śmierci Maha-Radszy Rundszyd-Synga, króla Lahory. Król ten umarł w nocy z dnia 27go na 28my czerwca 1839. Od 24go był on w takim stanie słabości, iż życie z śmiercią walkę toczyło. W czasie skonania powstał wielki rozruch w seraju; wiele żon jego wiodło z sobą spór o zaszczyt spalenia się na stosie; atoli chlubną tę łaskę przyznano tylko czterem prawym królowym z książęcego rodu; pozwolono także rzucić się w płomienie siedmiu rzezańcom, którzy zmarłemu swemu królowi ostatni hołd złożyć sobie życzyli. Dnia 28go o godzinie ósméj z rana w niejakiém oddaleniu od pałacu wzniesiono na obszernéj przestrzeni duży stos z sandałowego drzewa; z wielką okazałością przywieziono tamże królewskie zwłoki, za niémi postępowały nadmienione królowe i rzezańcy. Poczém posadzono na stosie po dwie twarzą do siebie obrócone królowe, a na kolanach ich złożono królewskie ciało; w około królowych stanęli rzezańcy. W około tychże nakładziono drzewa na stos tak wysoko, że tylko głowy ofiar widzieć było można. Potém przystąpił nowy król Korreg-Syng i stos podpalił. Na tém okropném widowisku byli książęta, cały dwór, wojsko, tudzież mnóstwo ludu, który pochwałami zagrzewał odwagę osób gorejących w płomieniach. Jakoż ani królowe ani rzezańcy nie wydali aby jednego jęku boleści. Na drugi dzień pozbierano członki z palców u rąk i nóg tak króla, krolowych jakotéż i rzezańców, i włożywszy takowe w woreczki złotém haftowane, zaniesiono je z wielką uroczystością do poświęconéj rzeki Gangesu i tam je wrzucono.

Ostatnie chwile zgonu niektórych sławnych mężów. Rousseau umiérając, kazał się zanieść do okna, by jeszcze raz przypatrzyć się swojem ogrodowi i z naturą pożegnać. — Roscommon w chwili skonania wygłaszał jeszcze dwa wiersze swojego własnego tłumaczenia: »*Dies irae*.« — Haller umiérając dotknął się sam swojego tętna, poczém zwróciwszy się do swego brata, doktora i rzekłszy doń: »Bracie puls już nie bije«, skonał. — Petrarka umarł w swojéj bibliotece o książkę się oparłszy. — Beda umarł dyktując. — Herder zakończył życie układając do bóstwa odę i pisząc ostatni wiersz, trzymał jeszcze pióro w zmartwiałéj ręce. — Zgon Tassa był podobnie jak cały jego żywot posępny, prosił on kardynała Cynthio tylko o jedną łaskę, by zebrał i spalił dzieła jego, a mianowicie »Jerozolimę wyzwoloną.« — Leibnitza znaleziono umarłym w pokoju z książką w ręku. — Clarendonowi wypadło pióro z ręki, gdy tknięcie paraliżem, pasmo dni jego przerwało. — Chaucer umarł pisząc baladę pod nazwą: »Balada przez Geoffreya Chaucer, na śmiertelném łożu pisana.« — Wicherley umarł, ująwszy swoję młodą żonę uroczyście za rękę i prosząc ją, aby nie szła raz jeszcze za starego małżonka. — Keats umarł w chwili, gdy go przyjaciel zapytał, jak się mu powodzi, a on odrzekł: »Lepiéj przyjacielu, czuję, że już piołun na mym grobie porasta.«

(Podług *Miroir*.)

Już sama natura sprzyja teraźniejszéj modzie. W Tryjeście pokazują teraz na widok publiczny dziewczynę, która dopiéro ma lat trzy a zupełnie włosami jest obrośnięta. Prócz tego natura dała temu dziecięciu tak zarosłą brodę, wąsy i faworyty, iżby niémi niejednego modnisia naszego, brodą zaszczycającego się, zawstydzić mogło.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.